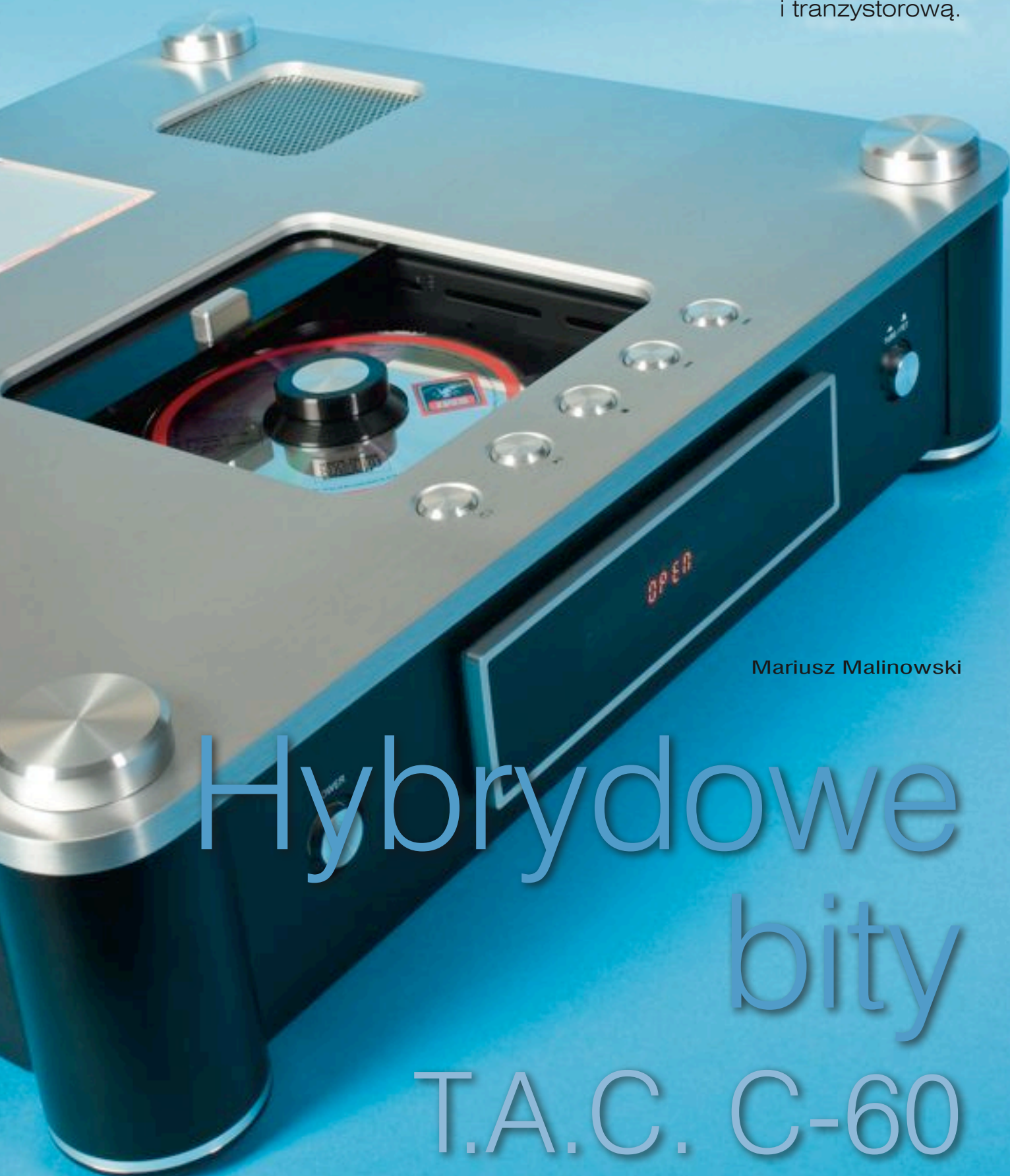


Vincent to niemiecko-chińska kooperacja, kojarzona z rozsądnie wycenionymi produktami. Niektóre modele należą do grupy hybrydowych – łączą technikę lampową i tranzystorową.



Mariusz Malinowski

Hybrydowe bity T.A.C. C-60

Ich popularność pchnęła szefów firmy do podjęcia większego ryzyka: utworzenia dodatkowej marki, specjalizującej się już tylko w lampach. Nazwano ją skrótem T.A.C.: Tube Amp Company. Obecnie w skromnym katalogu pięciu wzmacniaczom towarzyszą dwa odtwarzacze: C-35 i C-60. Testowany model jest bardziej zaawansowany. Prawdopodobnie to najlepszy dyskofon, opracowany przez Vincenta.

Budowa

Urządzenie po wyjęciu z pudełka robi duże wrażenie. Gdybym nie znał ceny, nie powiedziałbym, że to cacko kosztuje 13600 zł. High-endowe wzornictwo, solidne wykonanie, ładowanie płyty od góry – to już na samym początku poprawia humor.

Obudowę wykonano ze stali (boki i spód) oraz z aluminium (aż centymetrowa góra i 5-mm front). Walcowate narożniki, pod którymi znalazły się nóżki, to też aluminium.

Funkcjonalność mieści się w minimalistycznym standardzie. Dwa przyciski „rozruchowe” znalazły się na przedniej ścianie. Po przeciwległej stronie od wyłącznika głównego umieszczono guzik służący do przechodzenia pomiędzy trybem tranzystorowym i lampowym. Zmianie stopnia wyjściowego nie towarzyszy żaden odgłos ani chwilowe wyciszenie; nie wymaga też ona żadnego zachodu – nie trzeba w tym celu nawet zatrzymywać płyty. W tej sytuacji trzeba być wyjątkowo negatywnie nastawionym do rzeczywistości, aby się przyczepić do braku możliwości zmiany trybów pilotem.

Przód zdobi świecący na pomarańczowo wyświetlacz. Można go o jeden stopień przyciemnić albo wygasić. Po włączeniu przez około 20 sekund miga czerwona dioda. Jej zgaśnięcie oznacza gotowość do pracy. Wtedy można wkładać płytę – z panelu frontowego przenosimy się na górny.

Pod akrylową, ręcznie odsuwaną pokrywą umieszczamy płytę i dociskamy ją magnetycznym krążkiem. Po czym zasuwamy pokrywę. Odtwarzacz dokonuje szybkiego odczytu i jest gotowy do grania. Recenzent „Stereophile’a” skarżył się na kłopoty z rozpoznawaniem dysku w transporcie. Nie potwierdzam. W czasie wielotygodniowego odsłuchu C-60 nie zawiódł mnie ani razu, niezależnie od tego, czy miał do czynienia z płytą CD, czy CC.

Między zasuwą i przednią krawędzią znajduje się pięć przycisków do obsługi transportu. Te same funkcje, oraz wiele innych, są dostępne z pilota. Za transportem umieszczono akrylową szybkę z logo producenta. Można ją sobie podświetlić na bladoczerwono. Aby to zrobić, należy przesunąć przełącznik z tyłu. Ten ozdobny element to jedyna rzecz, jaka do mnie pod

względem estetycznym w tym urządzeniu nie przemawia. Po bokach szybki wycięto kwadratowe otwory. To wentylacja znajdujących się pod nimi lamp.

Tylny panel mieści dwa komplety wyjść analogowych: RCA i XLR, dwa rodzaje wyjść cyfrowych (koaksjalne i optyczne), gniazdo IEC oraz przełącznik do podświetlenia szybki z logo. Są tam też otwory wentylacyjne. Pracujący odtwarzacz trochę się nagrzewa, więc wentylatory na pewno mu nie zaszkodzą. Ciężki aluminiowy pilot wzbudza zaufanie. Wprawdzie ma służyć do obsługi całego systemu, ale, nie wiedząc czemu, przyciski do wzmacniacza nie działają.

Oględziny wewnątrz robią jeszcze większe wrażenie. Takiej jakości części i montażu nie powstydzilyby się o wiele droższe urządzenia. Po zdjęciu pokrywy zobaczymy rozbudowany układ podzielony odgradami na cztery części. Zasilacz główny tworzą dwa ogromne (jak na źródło) ekranowane trafo (prawdopodobnie toroidalne). Zostały przymocowane do metalowej platformy w celu odizolowania ich od reszty układu. Jeden transformator obsługuje



Tylko widok z lotu ptaka pokazuje najważniejsze elementy.



Płyta ładowana od góry.

część mechaniczną i jego serwo. Drugi, oddzielnymi liniami, zasila sekcje: cyfrową i analogową. Na osobnej płytce ulokowano układ filtrujący z lampą prostowniczą 6Z4, oznaczoną chińskimi znakami. Tę część zasilacza przeznaczono dla sekcji analogowej. Między transportem a tylną ścianką znajduje się jeszcze jedna płytka zasilacza (z kondensatorami Nichicon, MKP i Wimpy, ale już bez lampy) – tym razem dla części cyfrowej.

Transport to VAM 1202 Philipsa. Mechanizm oraz serwo zostały szczególnie obudowane. Między napędem a ścianką przednią

umieszczono dwie płytki do obsługi części kontrolnej oraz wyświetlacza.

Konwersję powierzono 24-bitowemu klasykowi: Burr Brownowi PCM 1792. Dalej sygnał przechodzi przez serię wzmacniaczy operacyjnych OPA2134 i OPA2604. Stopień lampowy tworzą dwie przytrzymywane klamerkami 6922 Electro-Harmoniksa. Wyjście tranzystorowe oparto na J-FET-ach Toshiba. Przy gniazdach widać przełączniki Takamisawy. Stopień analogowy jest zbalansowany.

Konfiguracja

C-60 zagrał w trzech kombinacjach, z których każda była wejściem na wyższą półkę cenową. W podstawowym połączeniu współtworzył firmowy system z lampową integrą V-60. W drugim grał z pream-

wy. Zacząłem od tranzystorowego i systemu ze wzmacniaczem T.A.C.-a. Brzmienie było dalekie od stereotypu solid-state. Kontrolowany bas, dynamika i wypranie z emocji? C-60 pokazuje zupełnie inne oblicze. W wielu aspektach zbliżył się do brzmienia lampowego, ale bez skutków ubocznych. Gra dźwiękiem otwartym, bogatym i nienaturalnym. Ten zestaw wydaje się niezależny od sprzętu towarzyszącego. Talerze perkusyjne zostały oddane bez drapieżnego nalotu. T.A.C. łagodzi ostrość, a słuchanie muzyki ma przede wszystkim sprawiać przyjemność.

Filozofia bezstresowego odsłuchu nie oznacza, bynajmniej, zubożenia przekazu. Okazuje się, że dzięki zdjęciu szorstkości znalazło się miejsce dla dźwiękowego planktonu, który na przykład odtwarzacz



Uwagę przykuwają lampy 6922 Electro-Harmoniksa.

Przejrzysty podział na cztery sekcje, oddzielone metalowymi odgradzami.

Ekranowane trafa przytwierdzone do metalowej platformy.

pem ARC Reference 5SE i stereofoniczną końcówką Conrada-Johnsona MF2250. W najmocniejszej konfiguracji C-J zastąpiły monobloki Ayre MX-R. Kolumnami we wszystkich przypadkach były Dynaudio Contour 1.3 mkII.

Podstawowe źródło do porównań stanowił odtwarzacz Naim 5X z zewnętrznym zasilaczem Flatcap 2X. Jako okablowania używałem kompletu ZenSati #3, a sieciówki pochodziły od Neela, Shunyaty i Synergistica.

Wrażenia odsłuchowe

Najważniejszą cechą urządzenia są dwa stopnie wyjściowe: tranzystorowy i lampo-

Naima swoją bezpośredniością niekiedy zagłuszał. Góra pasma C-60 jest bogata i jednocześnie wyważona. Odtwarzacz potrafi z wycuciem i subtelnością pokazać całą paletę informacji z tego zakresu. Może nie jest to zbyt audiofilskie skojarzenie, ale w ocenie sopranów nieustannie nasuwało mi się określenie „luksusowe”.

W porównaniu z Naimem C-60 gra delikatniej. Ten efekt nie polega jednak na łagodzeniu amplitudy dynamicznej. T.A.C. również może zagrać potężnie i jest w miarę szybki. Rytm pulsuje, zamiast uderzać. Huraganowe ciśnienia są zastąpione czymś w rodzaju orzeźwiających podmuchów porывistego wiatru.



WITAJ MAESTRO

Prawdziwe Brzmienie



HD 700



HD 700



HD 800



RS 220



RS 220



HD 800



HD 700

Gdyby HD 700 były muzykiem, miałyby mistrzowski repertuar i imponujący wachlarz stylów. Dzięki ich ciepłemu, emocjonującemu brzmieniu, unikalnej scenie dźwiękowej i spektakularnie niskiemu współczynnikowi przesterowania nawet najdrobniejszy muzyczny detal jest słyszalny. Bo HD 700 przetwarzają każdy rodzaj muzyki w [niezapomniane doznanie](#) dla słuchacza.

www.aplauzaudio.pl/sennheiser

aplauzi
dlatego graasz

Aplauz Sp. z o.o. ul. Graniczna 19 05-092 Łomianki-Dąbrowa
tel./faks: 22 751 42 39 sennheiser@aplauzaudio.pl



Polub nas na: facebook.com/SennheiserPolska

SENNHEISER

Kontrola najniższych rejestrów jest nieco poluzowana, akurat tak, aby wprawić słuchacza w zrelaksowany nastrój. Jak dla mnie, to blisko złotego środka, choć fani ciężkiego brzmienia mogą nie być usatysfakcjonowani.

Zamiast dążenia do wyczynowych osiągnięć źródło koncentruje się na bogactwie muzyki. Polubią je wszyscy, którym zależy na muzykalności i barwie. Sposób interpretacji średnicy potrafi niemal zahipnotyzować.

Słychać to w spokojnym repertuarze jazzowym i klasycznym. C-60 kapitalnie oddaje wokale – zarówno poprzez nasycenie ich pierwiastkiem emocjonalnym, jak i sposobem lokalizacji przestrzennej. Scena zachowuje dobrą szerokość, choć nie bije w tym aspekcie rekordów. Głębokość także można zaliczyć do prawidłowych. Z jednym szczegółem, który robi jednak zasadniczą różnicę. T.A.C. wypycha całą scenę lekko w kierunku słuchacza oraz w niemal ekshibicjonistyczny sposób eksponuje wokala. Taka recepta nie zawsze jest dobrym rozwiązaniem. Gdyby Doda śpiewała, siedząc na moich kolanach, nie miałbym nic przeciwko temu, ale jeśli byłby to Joe Cocker, to już niekoniecznie. Mam mieszane uczucia w przypadku mocnego wysunięcia wokala do przodu, jednak w wykonaniu C-60 takie podejście nie powodowało dyskomfortu. Muzyka była blisko, ale prezentacja nie napastowała słuchacza.

Zauważa się też lekkie ocieplenie barwy, ale nie wykracza ono poza granicę dobrego smaku. O wiele mocniej zaakcentowane wydaje się osłodzenie. Brzmienie mieni się bogactwem odcieni i finezją wybrzmień. Jest soczyste, choć bez pogrubienia.

T.A.C. C-60 to urządzenie z wyraźnie określonym charakterem. Projektanci nie silili się na wydobywanie dźwięku idealnego pod każdym względem. Przyjęli pewną koncepcję i zrealizowali ją z godną uznania

konsekwencją. Czy rzeczywiście do końca? Po przełączeniu w tryb lampowy (ciągle w towarzystwie wzmacniacza T.A.C. V-60) mój entuzjazm nieco ostygł.

Różnica brzmienia okazała się względnie mała. Porównanie C-60 grającego przez stopień tranzystorowy z Naimem pokazuje przepaść – wszystko jest inne. C-60 prezentuje dźwięk bogatszy, chociaż mniej neutralny. Natomiast w różnicę pomiędzy trybami samego C-60 należy się mocno wsłuchać. Myślałem, że wszystko okaże się bardziej czytelne. A tak, zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że pomimo przyjęcia strategii „dwa brzmienia w jednym” płaci się dodatkowo za dwie podobne rzeczy.

W dodatku tryb tranzystorowy podobał mi się bardziej. Lampa mocniej wygładza dźwięk i ma minimalnie przytępione kontury na górze i zaokrąglenie w środku skali oraz w basie. Perkusja jest traktowana nieco po macoszemu. Również scena jest bardziej skondensowana; mniej w niej powietrza, mniej swobody. Różnice pozostają jednak subtelne. Gdybym nie wiedział, że słucham dwóch rodzajów wyjść, być może różnice przypisałbym własnemu zmęczeniu albo nastrojowi.

Porządny metalowy pilot. Wpływu na brzmienie nie ma.

Zdublowane wyjście zawsze uważałem za atrakcję. Daje więcej możliwości i zabawy. Tym razem ciągle myślałem, o ile C-60 mógłby być tańszy bez lamp. Skoro przekonał mnie przy cenie 13600 zł, to tę jakość brzmienia (mówię o wyjściu tranzystorowym), wycenioną odpowiednio niżej, określiłbym jako niepowtarzalną promocję. A tak mamy po prostu „tylko” bardzo dobre urządzenie.

I tak mogłaby brzmieć konkluzja, gdyby odsłuch ograniczał się do systemu ze wzmacniaczem T.A.C.-a. Zastosowanie ARC Reference 5SE/Ayre MX-R (bardzo wysoka półka) pozwoliło interesująco rozszerzyć wnioski. W wyrafinowanej konfiguracji minimalnie lepiej wypadł odtwarzacz w pozycji lampowej. Tranzystor „skracał” dźwięki, a lepsza kontrola dołu nie była tak naprawdę potrzebna, bo prawie całą robotę w tym aspekcie i tak wykonywały monobloki. Co jednak najbardziej godne podkreślenia, C-60 w towarzystwie wzmacniacza, którego łączna wartość była ponad 10-krotnie wyższa od niego samego, nadal trzymał fason. Czyni go to źródłem wybitnym. Muszę też przyznać, że dopiero teraz pokazał swoją ewidentną wyższość nad Naimem. Brytyjczykowi można byłoby przypisać rolę wąskiego gardła w tym zestawieniu, natomiast C-60 grał, jakby był swoim żywiole. Prawdziwa klasa.

Niezależnie od wybranego trybu i sprzętu towarzyszącego C-60 jest urządzeniem miłosiernym dla słabszych nagrań. Ale nie należy go traktować jako środka do remasteringu staroci, ponieważ różnice w klasie realizacji słychać. Nigdy jednak nie czyni słuchania nudnym.

Konkluzja

Dawno nie miałem do czynienia ze źródłem, które potrafiłoby z taką maestrią unikać przerysowań, nie narażając się przy tym na zarzut zamulania dźwięku. C-60 można określić jako źródło świadomie realizujące odstępstwo od neutralności i trochę dyskryminujące fanów ciężkiego repertuaru. Ale zawsze gra z taką miłością do muzyki, że nie stanowi to problemu. T.A.C. dostarcza przecież, których długo się nie zapomina.

Odtwarzacz CD T.A.C. C-60

Dystrybucja: Audio System
Cena: 13600 zł

Dane techniczne:

Rodzaj przetwornika:	24-bitowy
Pasma przenoszenia:	20 Hz - 20 000 kHz (+/- 0,5 dB)
Zniekształcenia:	< 0,003%
Sygnal/szum:	> 90 dB
Wyjścia analogowe:	RCA, XLR
Wyjścia cyfrowe:	koaks., opt.
Zdalne sterowanie:	tak
Wyjście słuchawkowe:	nie
Wymiary (w./s./gł.):	11,8/45/39,2 cm

Ocena:

Neutralność:	●●●●○
Dynamika:	●●●●○
Stereofonia:	●●●●●
Przejrzystość:	●●●●●
Muzykalność:	●●●●●●
Bas:	●●●●○
Brzmienie:	●●●●●
Jakość/cena:	●●●●●

Dwa rodzaje wyjść analogowych i cyfrowych. Warto skorzystać z XLR-ów.

